LOKALNIE · WYWIAD

„POLSKIE ELITY DAŁY SIĘ ZAŚLEPIĆ NEOLIBERALNEMU MITOWI”. BARTŁOMIEJ RADZIEJEWSKI DLA „POLITYKI NARODOWEJ”

Redakcja · 14 czerwca 2021





„Czy Polska powinna prowadzić neoliberalną politykę po 1989 roku? Jeśli naszym celem był długofalowy, zrównoważony rozwój, stworzenie silnych podstaw narodowej gospodarki, nie powinniśmy iść drogą obraną w latach 90. A przecież były inne ścieżki rozwoju i nie dajmy sobie wmówić dychotomii ówczesnego wyboru, że jeśli nie neoliberalny model, to alternatywą była Ukraina czy Serbia i zapaść gospodarcza. Przecież już wtedy były dobrze opisane doświadczenia azjatyckich tygrysów” – pisał w odpowiedzi na ankietę „Polityki Narodowej” dyrektor thinkzine’u „Nowa Konfederacja” Bartłomiej Radziejewski. Ankieta ukazała się w 23. numerze „PN” (Lato 2020).

1. Minęło 30 lat od porozumień Okrągłego Stołu. To dostatecznie długi okres, aby podsumować dokonania III RP. To o połowę dłuższy okres niż cała II RP i ponad dwie trzecie długości PRL-u. Co nam się przez ten czas udało jako państwu i społeczeństwu, a co należy uznać za największą klęskę III RP? Ocena III RP formułowana w kręgach prawicowych, narodowych, konserwatywnych przez długi czas była niemal wyłącznie negatywna. Czy można jednak dopatrzeć się w państwie

polskim ostatnich dekad istotnych pozytywów? Takich, z których będą dumne kolejne pokolenia – tak jak my dziś jesteśmy dumni z wielu osiągnięć II RP.

Prawica zafiksowała się na punkcie krytyki III RP, jedynie w małym stopniu dostrzegając pozytywy ostatnich 30 lat. Byliśmy na bardzo niskim poziomie rozwoju gospodarczego z PKB per capita niższym niż Ukraina na starcie. Teraz jesteśmy na poziomie zdecydowanie wyższym i to jest niewątpliwy sukces. Za tym poszły zmiany organizacyjne, duży postęp technologiczny. Możemy narzekać na to, jak Polska została skolonizowana przez zachodni kapitał, ale to oznaczało też, że ten kapitał w ogóle się pojawił i to w zaawansowanej organizacyjne i technologicznie formie. Dzięki temu wielu ludzi uczy się zachodniej organizacji pracy i dobrych nawyków. Jest to rzecz warta docenienia, zwłaszcza w tradycyjnie rolniczym kraju, kraju feudalnym, przesiąkniętym kultura chłopską i postszlachecką, co opisywał Andrzej Leder. Mamy problemy z folwarczną kulturą zarządzania. Kiedy w PRL prości wieśniacy wchodzili na zarządcze, menedżerskie stanowiska, starali się naśladować złe wzorce i w „biciu chama po pysku" uzewnętrzniać swoje „szlachectwo". W ten sposób feudalne wzorce przetrwały PRL-owską industrializację i w dużym stopniu trwają nadal. Wielu ludzi w Polsce widzi to w trudnych i toksycznych stosunkach pracy, szefowie, myśląc statusowo, czują się jak pan na folwarku, a pracownika mają za chłopa pańszczyźnianego. Z tej perspektywy tym bardziej warto docenić napływ technologii i nowoczesnych wzorców zarządzania, wzrost poziomu bogactwa i przeniknięcie wielu pozytywnych standardów – nie tylko w życiu gospodarczym, ale i w życiu politycznym.

Przygotowania do akcesji do Unii Europejskiej odegrały bardzo pozytywną role w doszlusowaniu Polski do standardów unijnych. Wyobraźmy sobie, że tego by nie było – jak by wyglądała obecna Polska? Ten nacisk na transparentność, wolną debatę, patrzenie politykom na ręce podniósł poziom gospodarowania naszymi zasobami. Ciekawe, co by się okazało, gdyby porównać chociażby nacisk na transparentność wydawanych środków przez polityków dziś i w latach 90. Ta bardzo silna w latach 90. mentalność parcia ku Zachodowi i pewne kompleksy z tym związane powodowały, że we wszystkim, także w transparentności, dążyliśmy do standardów zachodnioeuropejskich. Psychologia odgrywała tutaj może nawet istotniejszą rolę niż realny układ sił. Liczono się z często mało istotnymi ludźmi z Zachodu, jedynie dlatego, że byli uważani za pochodzących z tego cywilizowanego świata, do którego my dopiero aspirowaliśmy.

> **Podsumowując, dążenie do Zachodu, do wpięcia w tamtejszy system instytucjonalny prowadziło do przyspieszonej modernizacji, pracy, życia politycznego, życia społecznego.**

Przechodząc do negatywów – elity III RP uwielbiają się przechwalać, przypisywać zasługi za to wszystko, co wcześniej wymieniłem, a w dużej mierze nie była to zasługa, a występowania czynników od nich niezależnych m.in. znakomitej koniunktury międzynarodowej. Myśmy od kilkuset lat nie mieli tak dobrej koniunktury w zakresie bezpieczeństwa i możliwości gospodarczej prosperity. Należy jednak wspomnieć, że rosnąc średnio o 3% PKB rocznie, udział Polski w światowej produkcji spadał, rozwijaliśmy się wolnej niż świat i przede wszystkim wolniej niż Azja Wschodnia. Mimo tego ogromnego postępu, nasze znaczenie na świecie spadło, startując z niskiego pułapu gospodarczego, nie wykorzystaliśmy przewag strukturalnych, które mieliśmy.

> **Polska była po 1989 r. Chinami Europy Środkowo-Wschodniej, największym krajem z liczną, bardzo tanią siłą roboczą, krajem z dobrze wykształconą populacją. Mogliśmy występować z pozycji pięknej panny z dużym posagiem, a postanowiliśmy występować z pozycji brzydkiej panny bez posagu, wyprzedając wiele majątku narodowego za bezcen.**

Oczywiście część firm nadawała się jedynie na sprzedaż za grosze, natomiast było też wiele takich, które należało albo zachować w polskich rękach albo sprzedać znacznie drożej. Pozbycie się ponad 70% sektora bankowego i oddanie go w obce ręce to skandal. Przykładów jest oczywiście więcej: wielki handel, przemysł gorzelniczy, tytoniowy, samochodowy zostały oddane Zachodowi. Krótko mówiąc, rozwijaliśmy się, krocząc ścieżką typową dla kraju peryferyjnego czy kraju podlegającego neokolonizacji, czyli miękkiej formie kolonizacji kapitałowej, technologicznej, także kulturowej. To jest coś, co w pewien sposób było atrakcyjne, bo powodowało szybki napływ kapitału, ale miało też swoją niemałą cenę.

> **Tą ceną jest chociażby to, że mamy i przez długi czas będziemy mieć problem ze zbudowaniem partnerstwa nauki z biznesem, bo zachodnie korporacje mają centra badawczo-rozwojowe ulokowane w swoich metropoliach i nie widzą potrzeby budowania sieci współpracy z polską nauką. Jeśli parę lat temu na 100 największych firm w Polsce ponad 80 to były zachodnie przedsiębiorstwa, to wiele mówi to o modelu rozwoju polskiej gospodarki.**

Budowa polskich czempionów będzie ciężkim zadaniem. Polska została włączona w zachodni system gospodarczy na warunkach peryferyjnych. Nasze państwo nie odgrywało w tym procesie podmiotowej roli.

CZYTAJ TAKŻE: Przegapiona rewolucja. Symboliczny koniec III RP

Kolejny negatyw to fatalny stan naszego państwa, o którym wiele już napisano. Komunikacja między ministerstwami a centrum rządu działa bardzo słabo. Tworzy się problem rządu będącego „luźną federacją resortów", jak mówiła prof. Staniszkis. Nasze życie publiczne, nasze państwo jest dostosowane do peryferyjnego modelu rozwoju. Jest to państwo, które zaspokaja się zapewnianiem funkcji niższego rzędu. Myśląc państwo, myślimy o wypłacie emerytur, o zapewnieniu bezpieczeństwa na ulicy, o poborze podatków – nawiasem mówiąc, do każdej z tych rzeczy można mieć poważne zastrzeżenia, natomiast to są funkcje niższego rzędu. Gdzie jest Centralny Port Komunikacyjny, gdzie jest silna armia, gdzie jest sprawna dyplomacja? To są zadania dla prawdziwie podmiotowego państwa, to są właśnie zadania poważnego pastwa, którego po 1989 roku nie udało nam się stworzyć. To jest właśnie to, co nazywa się miękkim państwem.

> **Zachodnie centrum nie potrzebuje na peryferiach silnego pastwa – potrzebuje tylko państwa, które zapewni bezpieczeństwo inwestycjom, warunki infrastrukturalne do rozwoju filii zachodnich firm na obszarze peryferyjnym, względną stabilność, a wyższe potrzeby państwa nie są potrzebne, my się dobrze dostroiliśmy do tego modelu.**

Dobrym podsumowaniem tego jest figura Leszka Balcerowicza. Do dziś się spieramy, czy on był polskim wybawcą gospodarczym czy doprowadził kraj do ruiny, a on przecież był jedynie realizatorem planu gospodarczego wymyślonego dla nas w globalnych instytucjach finansowych. Cena za ten peryferyjny model rozwoju to również 80-90 mld wyciekających z Polski rocznie. Nazwałem to swego czasu rentą neokolonialną.

2. Kierunki w polityce zagranicznej III RP, których trzymały się wszystkie ekipy rządzące, to bezgraniczne poleganie na sojuszu z USA i bezwarunkowa integracji z UE. Czy ten kurs w chwili obecnej należy uznać za jedynie słuszny i godny kontynuowania bez żadnych zastrzeżeń? Jak oceniać politykę III RP w regionie? Dlaczego Polska nie potrafiła wykorzystać szans, jakie niesie jej położenie?

Kurs na NATO i UE uważam za bezwzględnie słuszny, natomiast jak zwykle najważniejsza część następuje po ALE. Czy my musimy bezwzględnie akceptować wszystko, co nam nasi przyjaciele z zachodu proponują?

Kurs na NATO i UE był słuszny, bo podnosił status Polski w wielu aspektach, włączając Polskę do bardziej bezpiecznego, bogatszego świata. Podnosił na wiele sposobów nasz kraj do najwyższych standardów na świecie. Stać się członkiem określonych organizacji międzynarodowych, nawet tak ważnych jak NATO i UE – to jednak są mało ambitne cele dla dużego państwa w środku Europy. Zabrakło wyznaczenia celów długoterminowych i tego, jaką grę możemy podjąć z tymi organizacjami.

Polska nie może uciec od swojego położenia, leżymy na pomoście bałtycko-czarnomorskim i bałtycko-adriatyckim, gdzie ścierają się wpływy Rosji, Niemiec, USA i coraz większym stopniu Chin, w ważnym i niebezpiecznym miejscu świata. Tutaj jest tak, że albo ludzie stąd albo ludzie z zewnątrz decydują, co tu się dzieje. Polska tę walkę przegrała bardzo dawno temu. Swego rodzaju dogrywka wydarzyła się w XX wieku – jej wynik utrwalił sytuację, w której nie Polska, Litwa, Białoruś, Ukraina decydują o tym, co tu się dzieje, ale zewnętrzni gracze. Rozstrzygnięcia z II wojny światowej są długim cieniem, w którym wciąż żyjemy – moim zdaniem wciąż w znacznej mierze tego nie dostrzegamy. Jesteśmy dziećmi Jałty, to przecież Stalin wymyślił obecny kształt terytorialny Polski. Wymyślił nieprzypadkowo: mimo atutu w postaci odzyskania Ziem Zachodnich, Polska została zepchnięta na margines pomostu bałtycko-czarnomorskiego. Najkrótsza droga między Bałtykiem a Morzem Czarnym nie wiedzie przez terytorium Polski, a w większości przez Ukrainę i Białoruś, z Odessy do Kaliningradu.

> **My myślimy o Ukrainie i Białorusi jako czymś niecywilizowanym, jako pewnej barbarii, mentalnie jesteśmy na Zachodzie, ale to przecież Wschód jest najbardziej naturalnym obszarem naszego oddziaływania: „zadanie Polski jest na Wschodzie" – nieprzypadkowo mówił Piłsudski.**

Zaangażowanie na Wschodzie ma oczywiście swoja cenę i jest to gra dla ambitnych graczy. Przechodząc ściśle do polityki wschodniej – nasz dorobek jest tu jeszcze bardziej mizerny. Nie zyskaliśmy praktycznie nic, osiągnęliśmy wręcz efekty odwrotne od zamierzonych. Naszym priorytetem było krzewienie praw człowieka i demokracji, występowaliśmy właściwie jako agent zachodniego imperium-świata, mówiąc

językiem Wallersteina. Rozmawiając z opozycją białoruską i ignorując Łukaszenkę, jako ostatniego dyktatora w Europie, na własne życzenie wykluczyliśmy się z realizowania swoich interesów na Białorusi, a przecież Łukaszenko sam szukał kontaktów, szukał lewarów na Rosję i u nas i na zachodzie, by nie dać się tej Rosji połknąć. Polski interes na Białorusi to nie krzewienie demokracji. Pierwszorzędną sprawą jest to, jak silne są nasze wpływy, zwłaszcza w porównaniu z wpływami Rosji.

CZYTAJ TAKŻE: Rozmowa Nowego Ładu: Leszek Sykulski

Największym osiągnięciem w zakresie polityki regionalnej jest Inicjatywa Trójmorza, która zresztą, jak na razie, rozwija się z dość mizernymi skutkami. Jest tak, że w kwestii Trójmorza retoryka przeważa nad rzeczywistością, to znaczy, nasza dyplomacja dużo o tym mówi, a efektów namacalnych brak. Zupełnie na odwrót robili Chińczycy, którzy rozwijali się po cichu i ukrywali swoje ambicje, jednocześnie gromadząc zasoby i rozbudowując wpływy. Zrobili to wszystko bardzo skutecznie, przechytrzając Zachód.

> **Trójmorze nie niesie za sobą wiele realnej treści, jednocześnie przez rozdmuchanie dyplomatyczne tego tematu wywołuje reakcje obronne, neutralizujące i dostosowawcze.**

Obserwujemy wielowymiarowy rozkład systemu międzynarodowego, który dał nam tak wiele względnie łatwych korzyści. Dał czas świetnej koniunktury, w której mogliśmy się swobodnie się bogacić, nie martwiąc się za bardzo o własne bezpieczeństwo. Moim zdaniem ten czas wykorzystaliśmy miernie. Kryzys ładu światowego to szansa dla silnych, inteligentnych graczy na wzmocnienie swojej pozycji. Polska mogłaby być jednym ze zwycięzców tego nowego światowego rozdania, gdyby chciała, grała mądrze, miała ambicje poszerzenia wpływów za pomocą różnych środków. Problem jest jednak taki, że przez ostatnie 30 lat dobrej koniunktury zbyt wiele środków na budowanie wpływów nie nagromadziliśmy. Mówimy o byciu lokalnym liderem, ale to są mrzonki. Nie posiadamy zasobów w kwestii zapewnienia innym dobrobytu i bezpieczeństwa, dlatego kraje takie jak Ukraina, Białoruś czy członkowie Grupy Wyszehradzkiej się na nas nie orientują. My nawet nie potrafimy zadbać o siebie, bo przecież w kwestii bezpieczeństwa daleko nam do samodzielności i polegamy na wierze w zdolności USA.

> **Pod względem bezpieczeństwa jesteśmy *de facto* protektoratem amerykańskim, a pod względem gospodarczym kondominium europejsko-amerykańskim i myślimy o byciu regionalnym liderem? Absurd. Można praktycznie ze stuprocentową pewnością stwierdzić, że najbliższe 30 lat nie będzie tak łatwe jak mijające 30 lat, pytanie, jak jesteśmy na to przygotowani?**

3. Norwid pisał: „Polacy – naród wspaniały, społeczeństwo żadne". Upadek komunizmu przyniósł dominację gospodarki liberalnej z nieodłącznym dla niej modelem atomizacji społecznej, a postępy kapitalizmu uwidoczniły rozwarstwienie społeczne. Jak poradziliśmy sobie w III RP jako społeczeństwo?

Myślę, że ta fraza jest efektowna, ale jedno z drugim ściśle się łączy. Nie ma wspaniałego społeczeństwa

ze słabym narodem i na odwrót. My jesteśmy dość słabym społeczeństwem i narodem po 1989 roku. Problem atomizacji i braku zaufania jest tutaj ważny. Polak z Poznania spotykający Polaka z Podkarpacia zdecydowanie mniej mu ufa, porównując to z podobną sytuacją np. we Francji. Ma to wiele przyczyn. Ciągnie się za nami piętno peryferyjności, w którą zostaliśmy wpędzeni już w XVI wieku. Ciągnie się za nami dziedzictwo feudalne, bagaż po komunizmie i oczywiście neoliberalna III RP z bardzo silną presją na indywidualny sukces, na strategie rywalizacyjne i indywidualnego awansu, z niskim naciskiem na kooperacje, na wspólnotę. Istnieje wielka pustka w sferze wartości narodowych. Porównajmy się chociażby do USA u swego zarania, gdzie panował niemal religijny kult konstytucji i ojców założycieli. Czy wyobrażamy sobie coś podobnego, nie na skalą plemienną czy partyjną, a ogólnonarodową, wobec konstytucji z 1997 roku albo wcześniejszej małej konstytucji?

> Czy wyobrażamy sobie kult wobec takich postaci jak Jaruzelski, Mazowiecki, Kiszczak czy Michnik? Nie do pomyślenia! To jest symbol aksjologicznej pustki w samym centrum naszego życia publicznego, która także powoduje niski poziom zaufania. To jest szeroki temat i nie bagatelizowałbym tego, w jaki sposób przepracowaliśmy doświadczenie II wojny światowej. Obecnie polskie elity lubią kultywować laurkowy obraz sytuacji i powtarza się, że wtedy polskie elity przywódcze zachowały się najlepiej, jak można było, i nic nie można było rzekomo lepiej zrobić.

A przecież wśród ludzi żyją przekazywane z pokolenia na pokolenie wspomnienia o tym, jak Naczelny Wódz uciekł do Rumunii, zostawiając społeczeństwo na pastwę losu, nie przekazując instrukcji, jak postępować, później było też doświadczenie powstania warszawskiego. To jest coś, co ma związek z utrwalonym przez setki lat podejściem pewnej nieufności wobec państwa, tego, co te elity w telewizji mówią.

4. Polska w 1989 r. zdecydowała się przyjąć neoliberalny model gospodarki, wynikający z dominującego panowania założeń konsensusu waszyngtońskiego. Ten paradygmat został na dobre zakwestionowany w niewielkim stopniu ostatnio. Czy transformacja gospodarcza musiała potoczyć się w tym kierunku? Czy istniały inne realne opcje rozwoju wobec narzuconego nam z zewnątrz planu Sachsa realizowanego m.in. przez L. Balcerowicza?

Polskie elity dały się zaślepić neoliberalnemu mitowi przełomu lat 80. i 90., kiedy zakładano naiwnie, że rynek wszystko rozwiąże. Nie zadawano pytań, czy to, co przychodzi z Zachodu, to naprawdę wolny rynek czy wysoko reglamentowany protekcjonizm. Nie zadawano sobie pytań, w jakich fazach rozwoju jakie kraje prowadza np. politykę niskich ceł. Przykładowo, Wielka Brytania zanim była światowym producentem i orędownikiem niskich, zerowych ceł, wcześniej miała bardzo wysokie cła. Gdy przed I wojną światową Wielka Brytania prowadziła politykę niskich ceł, Stany Zjednoczone miały jedne z najwyższych na świecie.

No i właśnie, czy Polska powinna prowadzić neoliberalną politykę po 1989 roku? Jeśli naszym celem był długofalowy, zrównoważony rozwój, stworzenie silnych podstaw narodowej gospodarki, nie powinniśmy iść drogą obraną w latach 90. A przecież były inne ścieżki rozwoju i nie dajmy sobie wmówić dychotomii ówczesnego wyboru, że jeśli nie neoliberalny model, to alternatywą była Ukraina czy Serbia i zapaść gospodarcza. Przecież już wtedy były dobrze opisane doświadczenia azjatyckich tygrysów; Tajwanu, Korei,

Singapuru, Hong Kongu i oczywiście Chin, które też startowały z całkowicie państwową gospodarką i od 10 lat notowały około dwudziestoprocentowy wzrost gospodarczy, jednocześnie prowadząc podmiotową politykę ekonomiczną, nie dopuszczając bezrefleksyjnie, bez żadnych wymagań zachodniego kapitału i nie przejmując bezmyślnie założeń neoliberalnego modelu – nie pozbywając się wszystkich sreber rodowych za bezcen. Chiny podjęły grę z globalizacją, my daliśmy się jej porwać. Oczywiście Chiny są inne, są specyficznie, nie mogliśmy 1:1 przekładać tego, co tam się działo na warunki gospodarcze, polityczne, społeczne Polski, ale selektywnie można było doświadczenia chińskie przeszczepiać na nasz grunt. Niestety, wtedy w Polsce o tym nikt nie myślał, a polskie elity dały się omamić tej wersji liberalizmu, która wtedy dominowała. Jak się rozmawia z weteranami tamtejszych przemian, to oni potrafią z rozbrajającą szczerością przyznać, że nie mieli pojęcia, czym jest konsensus waszyngtoński, jaka realna gra sił się toczy, jakie są strategie ochrony rynku na poszczególnych stadiach rozwoju gospodarki. Nie mieli pojęcia o tym, o czym mu tutaj teraz dyskutujemy, nie czytali Wallersteina i innych teoretyków peryferyjności, wierzyli elitom zachodnim, że dla Polski nie ma alternatywy i że to jest jedyna droga. Zresztą powiedzenie „There is no alternative", słynna TINA, było wtedy bardzo popularne. Przeciwko niej zresztą głównie lewicowi myśliciele protestowali, a prekursorem podważania takiego bezalternatywnego ujęcia był *notabene* Jacek Żakowski, który zrobił cykl wywiadów anty-TINA.

Kolejna kwestia to Otwarte Fundusze Emerytalne. To było uwłaszczenie zachodnich instytucji finansowych na polskim systemie emerytalnym. Skąd tak wielki entuzjazm wobec OFE ze strony wielu ekonomistów? Również wobec nich budowano pewien klimat bezalternatywności – kto się z tym nie zgadzał, lądował z łatką oszołoma. Przyjęliśmy jeden z najbardziej skrajnych i absurdalnych modeli, który w żadnym z państw rozwiniętych nie funkcjonuje. To system z wysokimi kosztami społecznymi i wysokimi prowizjami zachodnich instytucji finansowych.

CZYTAJ TAKŻE: Źródła rozkładu Zachodu. Na bezdrożach indywidualizmu

Ja uważam, że nie musieliśmy akceptować wszystkiego, co przyniósł nam Zachód, pytanie, czy była alternatywa. Uważam, że wszystkie glosy alternatywne razem wzięte były na tyle słabe, z tak małym przełożeniem na debatę polityczną, że nie było układu sił pozwalającego na sformułowanie innej polityki, ale gdyby ludzie odpowiadający za polską transformację podeszli do niej inaczej, bardziej podmiotowo, to można byłoby taką alternatywę stworzyć.

Były przejawy krytyki przyjętego modelu formułowane z różnych pozycji, czy to z pozycji wolnorynkowych, czy etatystycznych, krytykowano przyjmowane rozwiązania. Robili to m.in. prof. Beksiak czy prof. Poznański. To były glosy poważnych uczonych, którzy – gdyby ich zdanie brano pod uwagę – mogliby sformułować alternatywne rozwiązania. Oni natomiast nie mieli siły przebicia, presja na reformy neoliberalne była zbyt silna, a polskie elity nie potrafiły się jej przeciwstawić, bo zbyt kusiła ich rola namaszczonych przez zachodnich przyjaciół. Pamiętajmy, że byliśmy wtedy społeczeństwem mocno zakompleksionym. Już sama wizja wystąpienia obok przywódców zachodnich była silnie legitymizująca. Dzisiaj sporo się pod tym względem zmieniło, choć nadal to zjawisko występuje.

Paradygmat neoliberalny wymknął się spod kontroli i poniósł porażkę. Z jednej strony, nastąpił skrajnie nierównomierny podział wypracowywanego bogactwa, zasilający kieszenie najbogatszych. Z drugiej strony, wystąpił pewien azjatycki paradoks – bogate, konsumujące wiele kraje zachodnie pożyczały kapitał z biednych państw azjatyckich, żeby móc konsumować jeszcze więcej. Co dobitnie pokazuje po-

rażkę tego paradygmatu, to jego zakwestionowanie w miejscu, gdzie on się narodził, skąd był rozpowszechniany na świat. Tym zanegowaniem był moment wyboru Trumpa na prezydenta USA.

> **Polska wyciąga jakieś wnioski, kurs na przykład na kapitalizm państwowy nie jest czymś, co wymyślił PiS, to jest coś, co ma miejsce od kilkunastu lat. Już uważana za uosobienie neoliberalizmu Platforma Obywatelska zahamowała wiele reprywatyzacji, działała w obszarze repolonizacji banków, za jej rządów udział polskiego kapitału w sektorze bankowym istotnie wzrósł. PiS tę politykę kontynuuje, głośniej o niej mówiąc, intensyfikując ją, wewnętrznie stawia przy tym dużo silniej na solidaryzm społeczny.**

Myślę, że korekta w tym kierunku jest słuszna, natomiast mam wrażenie, że wpisuje się to w kategorię „płytkiego państwa", którą na łamach „Nowej Konfederacji" opisała Maria Libura. Rzuca się pewne efektowne medialnie hasło np. 500+ i ma to być remedium na wszystko, na ubóstwo, na nierówności, na kryzys demograficzny. A skoro hasło się przyjęło, to trzeba je zrealizować. Katastrofy demograficznej to nie zahamowało, do walki z nierównościami są znacznie lepsze narzędzia, a i tak PiS przez piąty rok przechwala się, jak wielkiej zmiany dokonał.

Oryginał:
https://nlad-kopia1113.instawp.site/polskie-elity-daly-sie-zaslepic-neoliberalnemu-mitowi-bartlomiej-radziejewski-dla-polityki-narodowej/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć